



Izabela Rochnowska

Bogactwo ziemi jeleniogórskiej

III edycja konkursu

Jelenia Góra i ziemia jeleniogórska we wspomnieniach mieszkańców

Jelenia Góra 2021

Izabela Rochnowska

Bogactwo ziemi jeleniogórskiej

Pracę dedykuję moim uczniom
z Technikum Mechanicznego
w Jeleniej Górze
klasa B rocznik 1976-1981
specjalność: budowa maszyn

Brałam udział w wielu konkursach literackich. Pisałam prace na tematy, które były mi znane lub bliskie. Dotyczyły one historii rodzinnych, zsyłek na Sybir, walki Polaków w oddziałach generała Andersa.

Tym razem postanowiłam poświęcić pracę konkursową moim kochanym uczniom z klasy B (specjalność – budowa maszyn) z rocznika 1976-81.

Jestem z zawodu nauczycielką. Ukończyłam studia na Uniwersytecie Wrocławskim im. Bolesława Bieruta. Pracę w technikum mechanicznym w Jeleniej Górze podjęłam w roku 1969. Nie była to moja pierwsza praca. Wcześniej zatrudniona byłam w Szkole Podstawowej nr 1 – cztery lata, a potem w Szkole Ćwiczeń przy Liceum Pedagogicznym – również w Jeleniej Górze, gdzie spędziłam całe moje dorosłe życie.

W sumie przepracowałam jako nauczycielka 41 lat. Teraz jestem już na emeryturze. Mam 80 lat i dużo czasu na wspomnienia. W ciągu moich lat pracy byłam wiele razy wychowawczynią. Różne były powierzone mi klasy. Jedne były „łatwiejsze” do prowadzenia, inne „trudniejsze”, ale wszystkie traktowałam z pełnym zaangażowaniem i życzliwością. Wiedziałam, że trudy wychowania owocują często dopiero po latach i nie należy wpadać w rozpacz, jeżeli uwagi i praca wychowawcy nie dają natychmiastowego rezultatu. Z klas, których byłam wychowawczynią, najbardziej zapadła mi w pamięć i serce właśnie ta, o której wyżej wspominałam. Dziś, kiedy czasem rozmyślając, oceniam swoją pracę w przeszłości, dochodzę do wniosku, że warto było zostać nauczycielką, żeby doczekać takiej satysfakcji, zadowolenia i radości, jaką dała i wciąż daje mi ta klasa. Jest to moje najprawdziwsze nauczycielskie szczęście.

Tyle może informacji o mnie, a teraz o moich wychowankach z klasy B i trochę o szkole, w której pracowałam 30 lat – słynnym do dziś „Mechaniku”.

Szkoła zaistniała w 1947 roku. Utworzono wtedy trzyletnie Gimnazjum Przemysłowe o kierunku papierniczo-wytwórczym i dwuletnie Liceum Przemysłu Papierniczego o kierunku papierniczo-mechanicznym na podbudowie szkół zawodowych, dające kwalifikacje technika. Szkoła rozwijała się i w roku 1956 szkole (pełna nazwa brzmiała: Technikum Mechaniczno-Papiernicze) przydzielono nowy budynek, co przyczyniło się do powstania nowych klasopracowni i gabinetów. Dyrektorem szkoły został inżynier Aleksander Gucma. (Był nim 18 lat). Rok później (1957) szkoła przejęła budynek po byłej drukarni i tam urządzono warsztaty szkolne (w Cieplicach przy ulicy Wolności).

W 1969 roku „Mechanik” przeniósł się do opuszczonego przez szkołę budowlaną budynku przy ulicy Obrońców Pokoju 10. W tym roku szkoła liczyła już 1700 uczniów. Przy pomocy Fabryki Narzędzi, PKS, Fampy, Celwiskozy i wojska wybudowano salę gimnastyczną.

W roku 1975 funkcję dyrektora przejął Władysław Osuch, a szkoła zmieniła nazwę na: Zespół Szkół Zawodowych Nr 3. Nowy dyrektor zadbał o estetykę wnętrza szkoły i doposażenie gabinetów w środki dydaktyczne. Po dyrektorze W. Osuchu przez jeden rok 1975-76 piastował to stanowisko Mieczysław Menet. Następnie Wojciech Dudek, Antoni Adamiak i Wanda Kozyra.

Obecnie funkcję dyrektora w „Mechaniku” pełni mgr Piotr Iwaniec.

Tu żartobliwa moja uwaga.

Tak los zrządził, że byłam też wychowawczynią ojca obecnego dyrektora (Szymona Iwańca) i kiedy odwiedzam „moją” szkołę dowcipkuję, że przyszłam odwiedzić mojego wnuka.

Nowy dyrektor jest bardzo sympatycznym, młodym człowiekiem z wykształcenia polonistą. Podczas jednej wizyty w szkole powiedziałam mu, że uczyłam jego ojca i zapamiętałam go jako bardzo sympatycznego chłopaka. Na to dyrektor: Proszę pani, przecież musiałem to po kimś odziedziczyć. Technikum Mechaniczne ma się dobrze i oby trwało wiecznie.

A teraz przejdę do historii mojej klasy B rocznik 1976-1981.

Ten pierwszy września 1976 roku zapamiętałam bardzo wyraźnie i na zawsze. Niestety, powodem tego była smutna wiadomość jaką otrzymałam zaraz na pierwszym spotkaniu z nową klasą. Do naszego „Mechanika” trudno było się dostać. Szkoła nie miała problemów z naborem uczniów. Mało tego. Zgłaszała się do nas młodzież najzdolniejsza – tęgie matematyczno-techniczne mózgi. Bywali, owszem i wybitni humaniści, ale ci trafiali tu raczej z powodu nie do końca przemyślanego wyboru.

Chlubą naszej szkoły były wiadomości, że na I roku wrocławskiej politechniki więcej niż połowa studiujących to absolwenci jeleniogórskiego „Mechanika”.

Dziewczęta rzadko zaszczycaly nasze progi i było ich niewiele 1-3 w klasie, albo wcale. Do klasy, którą objęłam przyjęto ich 3, ale dwie szybko zrezygnowały i została tylko Jola Główka – moja „jedynaczka”.

Wrócę teraz do tego smutnego początku roku szkolnego mojej nowej klasy. Dostałam od dyrektora (Władysława Osucha) wykaz nazwisk moich uczniów i po oficjalnej części otwarcia nowego roku szkolnego, poszłam ze sporą gromadką do mojego gabinetu. Chcąc poznać nowych uczniów, zaczęłam po kolei, w alfabetycznym porządku, odczytywać nazwiska znajdujące się na liście.

Zadawałam kilka pytań wywołanemu uczniowi i przechodziłam do następnego. Doszłam do nazwiska na „S” i... nikt się nie zgłosił, a po chwili jeden chłopak nieśmiało się odezwał: Pani profesor ten chłopiec w czasie wakacji się utopił – Zamarłam. W klasie zaległa przerażająca cisza. Przypomniałam sobie, że niedawno koleżanka opowiadała mi o wypadku. Mówiła, że utonął chłopak, a także jego ojciec, który wypłynął za nim w morze, by go ratować. Moja przyjaciółka dodała, że to miał być od września uczeń jakiegoś technikum, ale nie wie jakiego. Powiedziała też, że ta szkoła była jego marzeniem. Nie pomyślałam wtedy, że tragedia może dotyczyć mojej szkoły i mojej klasy. Bardzo mną to wstrząsnęło.

Co gorsze, już we wrześniu w mojej klasie było drugie smutne wydarzenie. Zmarła mama mojego wychowanka Jurka Sładczyka. Bardzo się zaniepokoiłam, że brak matki może mieć fatalny wpływ na jego życie, a także jego młodszą siostrę. Jurek jednak okazał się mądrym, poważnym chłopcem. Los wymuszał na nim właściwe podejście do życia, nauki, postępowania. Kilka miesięcy po zdaniu matury zmarł mu też ojciec i od tej pory sam decydował o podejmowanych decyzjach i to niezwykle dojrzałych i trafnych.

Na szczęście, więcej tragicznych wydarzeń w mojej klasie nie było. Zdarzały się choroby i wypadki wśród moich uczniów, ale wszystkie miały dobry finał. Wydawałoby się, że wszystko szło jak z płatka. Niestety, zaczęły się zwykłe kłopoty takiego wychowawcy, któremu powierzono uczniów zdolnych, inteligentnych, przebojowych, o silnych indywidualnościach. Mówiąc krótko – chłopaków nie do ujarznienia.

Największą moją udręką były ich wagary. Pod tym względem moi wychowankowie bili wszelkie szkolne rekordy. Ile razy musiałam za nich oberwać „na dywaniku” u dyrektora. Owszem, chłopaki przynosili usprawiedliwienia, a były to majstersztyki pomysłów, fantazji i wyrafinowania.

Pisząc to, mam przed oczami tatę Andrzeja wezwanego do szkoły, bo synusia już któryś dzień nie było w szkole. A kiedy pytałam jego kolegów co z nim jest, ci zawiadomili mnie, że Andrzejek jest bardzo pobożny i jeździ za papieżem od jednej miejscowości do drugiej. (Jan Paweł II był wtedy z pierwszą wizytą w ojczyźnie). Jeszcze dziś słyszę jak ojciec „pobożnego” mówi do mnie – Oj dostanie on w domu za tę pobożność! Oj dostanie! W niedzielę na mszę św. nie chce mu się iść, a tu, żeby urwać się z lekcji pół tygodnia „pielgrzymuje”.

Skarżył się też na moich chłopaków polonista, podtykając mi wykaz opuszczonych lekcji polskiego. Cóż! Pisałam zawiadomienia do rodziców i tak wspólnymi siłami walczyliśmy z plagą wagarów.

Inną moją golgotą to były przymusowe w tamtych czasach „atrakcje” w rodzaju pochodów 1 Maja i wyjazdów na różne prace społeczne na przykład – wykopki w PGR. Uczniowie nie traktowali tego ani jako przyjemności, ani obowiązku i wymigiwali się jak mogli. Co drugi nagle był ciężko chory, każdego coś bolało lub miał coś „bardzo ważnego” do załatwienia i prosił o zwolnienie. A przecież ja odpowiadałam za uczestnictwo klasy w pracach społecznych i pochodach 1 Maja.

Nie do opanowanie były tak zwane dni wagarowicza, czyli pierwszy dzień wiosny (21.03). I dyrekcja i wychowawcy liczyli godziny w tym dniu ile jeszcze zostało nauczycielskiej nerwówki. Zapamiętałam, że raz moi wychowankowie poprzebierali się za jakiś orszak weselny. Krzysio Łozowski był ubrany w białą suknię – odstawiał pannę młodą. Nie było też mowy o normalnych lekcjach 1 kwietnia – bo to prima aprilis.

Było dobrze jak wszystko się dobrze kończyło. Ale nie zawsze tak było. Niektóre wybryki były surowo karane i w dwu wypadkach źle się to skończyło, co było smutkiem dla całej mojej klasy i moją przegraną walką o uczniów.

Rozumiałam, że młodość ma swoje prawa i „musi się wyszumieć”. Sęk jednak w tym, by to „szumienie” nie zaważyło źle na całej przyszłości młodego człowieka.

Sympatycznie wspominam Rajdy Mechaników organizowane co roku w naszym technikum. Chyba i moi chłopcy wspominają jak idąc przez Wojanów zaczepiali i obcałowywali miejscowe dziewczęta. Panienki te, jak dobrze pamiętam, nie były oburzone tymi zalotami. W końcu to byli chłopcy z „Mechanika” i na dodatek z wojewódzkiego miasta.

Pamiętam też wycieczkę zorganizowaną na prośbę mojej klasy.

Zawsze bałam się trochę tych eskapad. Wiadomo. Wycieczka to nie lekcja w klasie. Wychowawca musiał mieć oczy dookoła głowy, choć i to nie zawsze pomagało. Pojechaliśmy do Rzeszowa i Łańcuta. Byłam trochę zdziwiona wybraną przez uczniów trasą, ale skoro takie było życzenie większości – no to w drogę. Po latach, na naszym spotkaniu z okazji 10-lecia od zdania matury, moi wychowankowie zdradzili mi dlaczego wybrali Rzeszów, a nie inną trasę. Otóż dwóch moich uczniów miało tam swoje dziewczyny. (Poznane w czasie wakacji). Sama wycieczka nie przebiegała zbyt spokojnie. Zresztą z moją klasą nuda? spokój? marzenie nie do zrealizowania. Nocowaliśmy (żeby było taniej) we wsi Hanclówka, za Rzeszowem. Cóż... nie był to hotel 5 gwiazdkowy, a na dodatek ja z moją „jedynaczką” Jolą dostałyśmy pokój w odległości 1 km od miejsca gdzie mieli nocować chłopcy. Wieczorem zebrałam ich i powiedziałam, by się dobrze wyspali, nie wygłupiali się, bo na drugi dzień mamy intensywny program zwiedzania.

Oczywiście moi wychowankowie uważnie wysłuchali mojego wieczornego „błogosławieństwa”. Przyrzekli, że będą grzeczni, zaraz pójdą spać i „niech się pani profesor o nas nie boi, niczego nie zbroimy”. Rano – chyba jeszcze nie było 7 godziny – przybiegła baba z kosturem w rękę i z wraskiem informując mnie, że moi uczniowie całą noc śpiewali, tańczyli, krzyczeli, naśmiecili. Spać ludziom nie dali, kury wypłoszyli itd., itp. Poszłam (a raczej pobiegłam z duszą na ramieniu) do moich łobuzów i... zastałam idealny porządek. Łóżka pościelone, podłoga umyta, wszystko o’key!

Mówię do kobiety: Co pani chce? Jest porządek!

Na to ona – ale co było!

Po wymianie kilku zdań, babsko machnęło kosturem i poszło sobie. Oczywiście, powiedziałam chłopakom co naprawdę o tym wszystkim myślę i wiem, że prawdę mówiła kobieta.

Po przyjeździe z wycieczki, w stołówce „Mechanika”, przy obiedzie, dyrektor zapytał mnie i mojego kolegę W. Korczyca (był ze mną na wycieczce).

– Co wy właściwie zwiedzaliście w tym zakątku Polski?

Odpowiedziałam, że Rzeszów, wymieniłam jego osobliwości, potem pałac w Łańcucie, powozownię. – No i Hanclówkę – dodał mój kolega, kryjąc uśmiech pod wąsem, bo to wiocha zabita deskami – żadna atrakcja turystyczna.

Dyrektor speszony, że nigdy nie słyszał o takiej „zabytkowej” miejscowości, dalej już nas nie wypytywał.

„Przeżyłam” również studniówkę mojej klasy. Trzęsienia ziemi nie spowodowali, ale trochę niepotrzebnych „atrakcji” było. Otóż jak zwykle moi zdolni (do wszystkiego) chłopcy przygotowali dowcipny, wspaniały program. Zaprosili śliczne dziewczyny (jedna nawet, parę lat później została żoną mojego wychowanka). Przygotowano i pięknie udekorowano salę w jeleniogórskim „Kwadracie”. Nastrój szampański! Niestety, w dosłownym znaczeniu. Wprawdzie nie przyłapałam nikogo „na gorącym uczynku”, ale podejrzewałam, że została przemycona niejedna „zakazana” butelka.

Była też niezaplanowana atrakcja balu... po północy w oszklonych drzwiach rozsypała się szyba, a przerażony portier wezwał... policję. Muszę tu wspomnieć, że bardzo pomocny i operatywny na studniówkowym balu był Jarek Dwojak. Załatwiał wszystkim transport do domu i czuwał nad wszystkim. Był moją prawą ręką (Dziękuję).

Chłopcy uważali (i do dziś uważają), że studniówka była super, a na moje pytanie o „zakazane” butelki chórem odpowiadali – ależ nie, wcale, nigdy w życiu, ani kropelki. A szyba w drzwiach? – To pechowy przypadek, bo kolega potknął się i walnął głową w szybę. – Cóż, czasem trzeba było udawać, że się wierzy. Dobrze już jest to, że skoro się wypierają, to wiedzą, że nie powinni tego robić.

Były też w ciągu pięciu lat nauki i smutne wydarzenia. Kiedy to piszę mam przed oczami zapłakaną mamę Waldka, który zachorował na stawy. Jednak dzięki własnej samodyscyplinie i pomocy kolegów nie stracił roku i szczęśliwie wrócił do zdrowia. Andrzej Buklarewicz odwiedzał go i systematycznie informował o przerabianym materiale na lekcjach. Chorował też długo Krzysio Kuchnia, którego przez cały czas absencji na lekcjach odwiedzała Jola Główka. Przykry wypadek spotkał Roberta Rauscha. Na szczęście, mógł, mimo urazu, jakiego doznał, chodzić do szkoły.

Były też dwa incydenty przykre, zakończone przeniesieniem uczniów do innej szkoły. (Na wniosek dyrektora). Ja walczyłam o inną karę dla nich – niestety, przegrałam. Wiedziałam, że to głupi wybryk i szaleństwo młodości. I miałam rację. Ci dwaj chłopcy sprawdzili się potem w dorosłym życiu jako solidni, poważni ludzie, a jeden z nich został stróżem prawa – ukończył studia prawnicze. A może potrzebna im była taka nauczka?

Czas płynął, chłopcy poszli w świat. Jaką radość sprawiały mi kartki z pozdrowieniami czy życzeniami świątecznymi od moich byłych uczniów. Przechowuję je do dziś w moim archiwum domowym. Z jakim wzruszeniem czytałam poezję Darka Urbańskiego, przysłane mi przez niego z dedykacją, od której zawsze robi mi się ciepło na sercu. Jaka szczęśliwa byłam kiedy Krzysio Łozowski z Wojtkiem Szymańskim zaprosili mnie na spotkanie klasowe z okazji 10 rocznicy zdania matury.

Kiedy patrzyłam na moich chłopaków, byłam zachwycona jacy piękni, kulturalni, o szlachetnym sercu ludzie wyrosli z tych łobuziaków, co wagarowali i stłukli szybę na studniówce. Takie momenty w życiu nauczyciela są największą nagrodą za jego pracę. Ważniejszą niż Nagroda Ministra, czy metalowe medale, bo te nie mają serca. Moje „chłopaki” mają już 59 lat. Za rok 40-ta rocznica zdania matury. Obchodzimy każdą dziesiątkę lat. Byłam zaproszona na 20-lecie i 30-lecie. Moi wychowankowie przeżyli już spory kawał życia. Los rozsypał klasę po świecie. Zawsze kogoś brakuje na spotkaniach, ale wszyscy są w kontakcie ze sobą i nawzajem wszystko o sobie wiedzą. Mnie również informują o sukcesach, rodzinie, pracy, ale też o niepowodzeniach i przykrych wydarzeniach. Życie to nie tylko radość i osiągnięcia, ale też ból i troski.

A oto moi wychowankowie obecnie:

Andrzej BIENIEK	Mieszka i pracuje w regionie jeleniogórskim.
Czesław BODZIONY	inżynier, ukończył WSI w Zielonej Górze.
Andrzej BUKLAREWICZ	mgr inż., ukończył politechnikę we Wrocławiu.
Piotr BŁAŻKO	Mieszka w USA w Filadelfii.
Andrzej CHSZCZANOWICZ	rehabilitant, mieszka w Kotlinie Kłodzkiej.
Waldemar DOŁEK	Mieszka i pracuje w Jeleniej Górze.
Andrzej DRACZ	inżynier, mieszka w Kanadzie.
Jarosław DWOJAK	mgr, ukończył wydział humanistyczny. Mieszka w Ciechocinku.
Wiesław GRZEBYK	Mieszka i pracuje w powiecie jeleniogórskim.
Jolanta GŁÓWKA	Ukończyła Akademię Ekonomiczną w Jeleniej Górze.
Grzegorz HANUSZ	mgr inż., ukończył AGH w Krakowie.
Marek KLAMA	Mieszka i pracuje w Jeleniej Górze.
Krzysztof KUCHNIA	Mieszka i pracuje w Jeleniej Górze.
Sławomir KOZAKIEWICZ	Mieszka w Niemczech. Wykształcenie wyższe, programista maszyn.
Mariusz KULAWIK	Brak kontaktu.
Andrzej KUŚ	mgr inż., informatyk, studia na politechnice.
Zbigniew LEŚNIEWSKI	Nie żyje
Witold LITWINOWICZ	mgr inż., ukończył studia na politechnice. Mieszka w Praszcze.
Krzysztof ŁOZOWSKI	Mieszka i pracuje w Jeleniej Górze.
Mirosław MIKLASZEWSKI	Wyjechał z Jeleniej Góry.
Krzysztof PIŁKO	Mieszka i pracuje w Jeleniej Górze.
Robert RAUSCH	inż., studia na politechnice. Mieszka w Niemczech.
Stanisław RYCHLICKI	mgr, ukończył wydział prawa administracyjnego.
Jerzy SŁADCZYK	kapitan mgr inż., Ukończył SGSP.
Ryszard SZCZEPANIK	Mieszka i pracuje w Słupsku.
Wojciech SZYMAŃSKI	mgr inż., ukończył politechnikę we Wrocławiu.
Dariusz URBAŃSKI	mgr inż., ukończył akademię rolniczą.
Andrzej WILCZYŃSKI	Mieszka w USA.
Sylwester WRÓBLEWSKI	inż., ukończył WSI w Zielonej Górze.
Krzysztof ŻOŁNA	Pracował w handlu. Wyjechał z Jeleniej Góry.
Piotr ZIELIŃSKI	Mieszka w USA.

Jola i chłopcy skończyli studia, założyli rodziny, pracują, a przede wszystkim wszyscy są
prawymi, szlachetnymi ludźmi. Potrafią cenić i pielęgnować przyjaźń. A ja, pisząc tę pracę na
konkurs „Ziemia jeleniogórska we wspomnieniach mieszkańców”, chcę podziękować moim
wychowankom za wszystkie piękne przeżycia, którymi mnie obdarzyli.

Jestem z nich dumna, bo największym bogactwem każdego miejsca na ziemi są prawi ludzie.

I za to dzisiaj dziękuję moim wychowankom. A za rok czterdziestolecie zdania matury.

Do zobaczenia!



Siemose nasze spotkanie - po 10 latach
od matury. (8 czerwca 1991 roku)



Spotkanie po 20 latach od matury

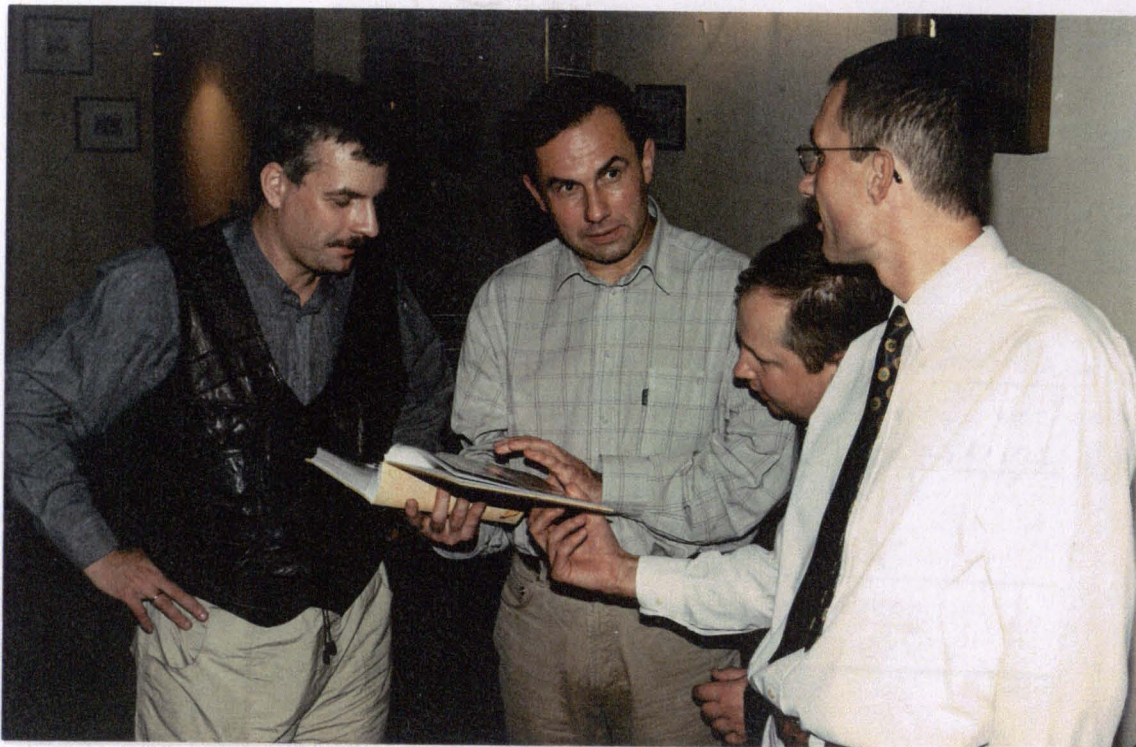


Spoločenie po 30 rokoch od maturoy (14.05.2011 rok)





To najpiękniejsze kwiaty jakie kiedykolwiek
otrzymałam! I najmiłsze.



"Moi chłopey" podarowali mi album ze
"zdjęciami ich rodzin. Właśnie go oglądamy



GDĄSK
Długie Pobrzeże, Żuraw — brama miejska (XV w.)
z drewnianym dźwigiem portowym z XVII w.
fot. J. Makarewicz — KAW



KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA

9-Z-91/II
100 000 egz.
II-3/239/80
Zakł. Offset.
Z. 522 C-5
Cena zł 4,30
+ 20 gr
na NFOZ

Moc gorących pozdrowień
z Gdańska dla
najukochańszej Pani
Profesor. Słg pamiętującej
urodzenie:

Krzysiek Z. (49) i
Wojciech Sz. (26)

Sz.P.
 Izabella Kozieniewicz

JELENIA GÓRA

ozn. kod. poczta

Wszelkie prawa zastrzeżone

WROCLAW
Widok ogólny. Ulica Świdnicka. Plac Solny. Klub
Studencki „Pałacyk” przy ulicy Kościuszki.
Siedziba Sudeckiego Zjednoczenia Rolniczo —
Przemysłowego. Ratusz z XIII—XVI wieku
fot. K. Jabłoński, R. Dutkiewicz, J. Milka — KAW,
J. Siudecki



KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA



Nitej i zawsze pozostałej
w naszej pamięci
Wychowawcy i moc
gorących pozdrowień
przesyłając wychowankowie
odbywający służbę wojskową

Piotr Błażko
Krzysztof Żołna

Sz.P. Izabella
 Kozieniewicz

ZS. Z nr 3 ul Obronców
 Pokoju 10
 58-500 Jelenia Góra

ozn. kod. poczta

Wszelkie prawa zastrzeżone

Kłodzko dn. 16 I 1982r.

Co znaczą słowa

co znaczą słowa
które własne odzienie zmieniają
częściej niż żąda tego moda

co znaczą słowa
jeśli nie mogą spojrzeć nam w oczy
jeśli uciekają od nas
a złapane za kołnierz kłamstwa
proszą o litość

co znaczą słowa
z którymi nie możemy
porozmawiać po ludzku

tak samo wypowiedziane
tu
i tam
znaczą
całkiem co innego

więc kto mówi prawdę
kto kłamie uczciwie

Dariusz Urbański

*Szanowni J. Wychowawcy i
Pani Izabeli Korzeniewicz z miłym wspomnieniem
i życzeniem wszelkiej pogody i
zawsze wdzięczny wychowawcy
- Darek Urbański*

PODAROWANY SKARB

nadzieje moje rozkwitały
na porzuconych ścieżkach
tędy chodzą już tylko romantycy

*Wrocław - Akademia Rolnicza
14 X. 1982 r.*